Nr. 107. Lwów. — Niedziela dnia 10. Maja. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz. a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 5 p. W. Izyd. Oracz. Jutro: Beatryksy. | Wschód słońca g. 4 m. 33 Zachód „ g. 7 m. 20 | Długość dnia g. 14 m. 47 Przybyło „ 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Ze Sofji donoszą do *Ung. Post*, co następuje: „Rozprawa ofertowa co do budowy połączeń kolejowych bułgarskich odbędzie się dnia 14. maja. Dnia 15. t. m. zbierze się Sobranje na nadzwyczajne posiedzenie w celu zatwierdzenia dotyczących kontraktów; następnego dnia będzie zgromadzenie odroczone. Opozycja jest, jak poprzednio, tego silnego przekonania, że prezydent ministrów Karawałów w ten sposób ułoży warunki koncesji, że wszelka poważna konkurencja będzie wykluczona i uwidoczni się zamiar oddania budowy tych połączeń w ręce rosyjskie. Przyjdzie z tego powodu na posiedzeniu Sobranja do silnego starcia. Opozycja ma nadzieję, że przez wyjaśnienie powyższego stanu rzeczy pozyska dla siebie wiejskich deputowanych, aby następnie módz skierować silny atak na stanowisko Karawełowa“.

Porozumienie się Anglji z Rosją w sprawie afgańskiej pociągnie, zdaje się, za sobą pewne zmiany w ugrupowaniu się mocarstw przy stole konferencji suezkiej, odbywającej się teraz w Paryżu. Dotychczas na tej konferencji cała środkowa i wschodnia Europa stała po jednej stronie z Francją, stronę przeciwną zajmowała Anglia, a Włochy i Turcja — niezdecydowane, wahające się ustawicznie — zajmowały środek. Teraz, mianowicie we czwartek, zaszły już pewne zmiany w tym szyku. Pod dyskusję przyszła sprawa nadzoru nad kanałem i Francja wystąpiła z projektem ustanowienia osobnej komisji europejskiej, Anglia zaś, zachowując konsekwentnie dawne swe stanowisko w całej tej sprawie, zaproponowała, aby nadzor wykonywał Egipt. Wywiązała się tedy żwawa dyskusja między reprezentantami Francji i Anglji, podczas której przekonano się, że Austrja i Niemcy polityki swej i stanowiska nie zmieniły, Rosja zaś i Włochy dyskretnie oświadczyły, że nad obu projektami jeszcze namyśleć się muszą i biorą je *ad referendum*. W skutek tego w dyskusji nastąpił przykry antrakt i delegat włoski zaproponował, aby nadzór nad kanałem mieli jeneralni konsulowie, akredytowani przy dworze chedywa, przyczem w razie jakiejś wojny lub rozruchów w Egipcie, żeby się oni zawiązywali w międzynarodową komisję, któraby kierowała sprawami kanału. Na to połowiczne załatwienie sprawy delegat Anglji natychmiast przystał zapewne w nadziei, że przyszła konstelacja mocarstw pozwoli W. Brytanji ostatecznie załatwić tę kwestję zupełnie po swojemu. Atoli dyskusję odłożono na dzień następny, tj. na piątek, bo reprezentant Francji oświadczył, że wniesie nowy projekt.

Wczorajszy telegram doniósł, że parlament francuski zatwierdził ugodę, zawartą z Kambodżą w sierpniu przeszłego roku, a równocześnie jenerał Courcy doniósł, że w tem indo-chińskiem państwie wybuchły anti-francuskie rozruchy, w skutek czego jenerał wysłał tam półtoratysięczny oddział wojska. Ugoda z Kambodżą była wymuszona na królu tego państwa przez posła francuskiego, p. Thomsona, który podobno postąpił w tym wypadku nie jak dyplomata, lecz jak jenerał, który nie namawia, nie nakłania, lecz rozkazuje i zmusza. Przeciw ugodzie tej Kambodża zaprotestowała w swoim czasie przed parlamentem francuskim, ale ten protest widocznie skutku nie odniósł. Teraz, skończywszy wojnę tonkińską, Francja bodaj czy nie będzie zmuszona przenieść widownię walki cokolwiek na Południe, do Kambodży, która jest i większa i silniejsza od Tonkinu.

W *Figarze* pojawił się otwarty list ostatniego ministra Napoleona III., p. Emila Oliviera, do p. Gladstone'a tej uszczypliwej i nieobojętnej pod względem politycznym treści:

„Panie! W roku 1870 okazałeś się pan dla Francji niezbyt przychylnym i nie chciałeś zrozumieć, że to uczucie, które ją zmusiło do porwania za broń, było zupełnie słuszne. Teraz na pana kolej przyszła; wbrew swemu pokojowemu usposobieniu, zaplątałeś się pan w dyplomatyczną walkę, w której idzie o honor. Robię przypuszczenie, że wśród swych rokowań doznałeś pan od Petersburga tego samego, czego my doznaliśmy od Berlina w r. 1870, to jest, że półoficjalne dzienniki doniosły — i te ich numera były na rogach ulic rozlepione — „jakoby car nie chciał więcej przyjąć angielskiego ambasadora i kazał mu oświadczyć przez adjutanta, iż nie ma nic mu do zakomunikowania.“ Przypuszczam dalej, że przez większość przedstawicieli Anglji za granicą, byłeś pan zawiadomiony, iż dyplomatyczni agenci Rosji — tak samo, jak dyplomatyczni agenci Prus w r. 1870 — donieśli tym rządom, przy których są akredytowani, o tem co zawierały ogłoszenia, rozlepione po rogach ulic Petersburga. Czy uznałbyś pan to postępowanie Rosji za zupełnie naturalne? I czy prowadziłbyś z nią dalej rokowania? A gdybyś pan potrafił nawet tak dalece zapanować nad sobą, czy sądzisz pan, że wielki i dumny naród, którym pan rządzisz, poszedłby w takim razie za panem?

Przyjm pan zapewnienie mojego szacunku
Emil Olivier.

List — przyznajmy — bardzo cięty.

W parlamencie włoskim we czwartek toczyła się dalej dyskusja nad sprawami, poruszonemi w interpelacjach, o których mówiliśmy wczoraj. Wniosek zawotowania całemu gabinetowi nieufności ciągle był powtarzany to przez tego, to przez owego członka opozycji, ale do głosowania nie przyszło; zresztą dyskusji—dość jałowej—nie skończono.

Jak wiadomo, Massawa, nad brzegiem Czerwonego morza, była dotąd zajęta przez włoskie i przez egipskie wojska. Owóż dziś donoszą z Rzymu, że oddział egipski opuścił to miasto. Może ta wiadomość cokolwiek złagodzi namiętność parlamentarnej opozycji.

Król belgijski począł już wykonywać swe obowiązki jako panujący w Stanach Kongo, mianowicie, ministrem skarbu tych Stanów zamianował p. v. Neussa, jeneralnego inspektora belgijskiego urzędu cłowego.

Na zakończenie niech nam wolno będzie podać urywek z dziedziny politycznych komizmów. *Nowoje Wremia* wysłało jakiegoś p. O, aby chodził od ambasady do ambasady i wszędzie pytał, jak się zachowają państwa w razie wojny anglo-rosyjskiej. Z kolei tedy zawitał p. O. do ambasady austrjackiej i - tu podajemy następującą scenę z *Now. Wr.*:

— Was wollen Sie? — pytają mnie — (pisze p. O.).

— Chciałbym wiedzieć, jak się wasz rząd zachowa w razie wojny.

— Ubolewamy nad tym konfliktem i będziemy neutralni.

— A do Saloniki nie pójdziecie?

— Zabawny pan jesteś! Zrobimy tak, jak będzie potrzeba.

„Jednak, pomyślałem (kończy p. O.), to dopiero dyplomacja!“

Jednak — powtórzym my — to dopiero interlokutor!

Sprawy wyborcze.

W dalszym ciągu ukonstytuowały się i wybrały delegatów następujące komitety:

W Kamionce, przewodniczącym p. Tytus Kielanowski, delegatem p. Alfred Stecki, członkami komitetu pp. Klemens Torosiewicz, Adam Thullie, Stanisław Łodziński, Stanisław Jodłowski, Alfred Stecki, Tadeusz hr. Dzieduszycki, Tadeusz Wasilewski, ks. Jan Gliński i Bronisław Rozwadowski. W Stanisławowie (z kurji miejskiej) delegatem p. Ignacy Zdrassil. W Żydaczowie, przewodniczącym ks. kanonik Szamot, delegatem p. Stanisław Pawlikowski. W Buczaczu delegatem pan Bernard Stern, burmistrz. W Brzeżanach (z kurji wiejskiej) delegatem ks. kan. Ostrowski. W Gródku delegatem p. Józef Smyk, burmistrz. W Skałacie delegatem p. Bronisław Rozwadowski. W Żółkwi delegatem pan Mieczysław Mniszek. W Samborze (z kurji miejskiej) delegatem p. Juljan Szemelowski.

Komitet centralny zebrał się dzisiaj na posiedzenie o godzinie 11. przed południem.

Jutrzejsze posiedzenie komitetu centralnego wespół z delegatami komitetów powiatowych i miejskich rozpocznie się o godzinie 3. popołudniu w wielkiej sali Towarzystwa Kred. Ziemskiego (ul. Karola Ludwika l. 1).

Komitet centralny nie zastosuje się zapewne do życzenia wyrażonego na przedwyborczem zgromadzeniu obywateli miasta Lwowa i nie przyzna temu miastu prawa wysłania dwóch delegatów na zjazd. Alkowiem okoliczność ta, że Lwów wybiera dwóch posłów, nie ma tu żadnego znaczenia, bo nie według liczby posłów, ale według liczby komitetów normuje się liczba delegatów. Koło sejmowe, uchwalając regulamin dla komitetu centralnego, przyznało każdemu komitetowi powiatowemu i każdemu miastu prawo wysłania po jednym delegacie. Od tej uchwały komitet centralny odstąpić nie jest w mocy.

Ze Stanisławowa piszą nam: W oryginalny sposób zawiązał się komitet przedwyborczy w naszem mieście. Zwolennicy Magistratu zaprosili na naradę mężów zkądinąd prawych, ale z góry uprzedzonych przeciw wyborowi dr. Bilińskiego, i wybrali komisję ze swego grona, która zaproponuje komitet obszerniejszy, mający się składać z 60 członków. Ten komitet zaproponuje posła i koniec. Członków opozycji do komitetu pierwotnego nie przyjęto i do tego stopnia postępowano stronniczo, że n. p. z gimnazjum na 26 profesorów zaproszono tego właśnie, który w całem gremjum profesorskiem jest jedynym przeciwnikiem dr. Bilińskiego. Praktyczni żydzi śmieją się z tej polityki Magistratu, a naczelnik ich, Abraham Fischler, nie przyjął mandatu do komisji, zmiarkowawszy, że jednostronność taka jest niczem innem, jak zamaskowaniem prawdziwego planu, dążącego do zagmatwania sprawy i zamącenia, aby w mętnej wodzie ułowić swego kandydata (p. Kamińskiego). Obecnie program opiewa: niech będzie kto chce, byle nie Biliński. Lepiej Zucker, lepiej Warschauer, byle nie Biliński. Jeden ma dr. Bilińskiemu za złe, że dla przyszłego zięcia nie wyrobił posady z płacą 1500 złr. Drugi wymyśla, że dr. B. nie odebrał Rothschildom kolei Północnej. Inny, że dr. B. może zostanie szefem ministerjalnym. Faktem atoli jest, że, a[illegible] okazać wrzekomą obojętność dr. Bilińskiego dl[illegible] miasta, umyślnie pomijano jego pośrednictwo w sprawach doniosłych dla miasta jak budowanie koszar, zmianę statutu kasy oszczędności, aby tylko nie robić go popularnym. Dla pozoru będzie zwołane walne zgromadzenie wyborców. Kto atoli zna proceder przy tłumnych zebraniach, wie, że wśród tłumu niewyborców sprytni agitatorowie dokażą wszystkiego, ten się nie zdziwi, że pięknego poranku przeczytamy ogłoszenie do wyborców, aby wybierali kogo komitet poleci. Wśród tych anormalnych stosunków, gdzie budowniczy zamiast pilnować obowiązków miejskich agituje na rzecz prezesa, majster kominiarski zamiast doglądać pracy czeladników kolportuje sympatje dla swego mecenasa, rachmistrz i naczelnik straży popierają swego dobrodzieja i opiekuna; wszystko razem związane żelaznym węzłem interesu; nie wypada nic innego, jak na odwrót zawiązać komitet, który sobie wytknie z góry popierać dr. Bilińskiego, jako męża pracy i nauki, przynoszącego zaszczyt miastu, którego był dotąd reprezentantem. Kto występuje przeciw dr. Bilińskiemu, buduje most dla Kamińskiego.

Mir dzisiejszy zamieszcza na czele numeru, co następuje:

„Upoważnieni jesteśmy oświadczyć, że kolportowana w tendencyjnych celach przez niektóre dzienniki wiadomość, jakoby metropolita Sylwester konferował z prezesem polskiego centralnego komitetu wyborczego, hr. Alfredem Potockim, jest pozbawiona wszelkich realnych podstaw.“

Wczoraj wieczór ukonstytuował się komitet przedwyborczy dla miasta Lwowa. Prezesem wybrano p. Piotra Grossa, zastępcami jego pp. dr. Czyżewicza i Szajera; sekretarzami pp. Bykowskiego i Małachowskiego. Poczem wybrano komitet ściślejszy, złożony z 90 członków i uchwalono zwołać zjazd delegatów miejskich do Lwowa „dla zadokumentowania wspólności interesów miejskich z uniknieniem wszelkiej wyłączności.“

Gdybyśmy żyli w czasach scholastycznej filozofji i wśród walk nominalistów z realistami, umysły nasze byłyby oswojone ze zdaniami, mieszczącemi krzyczące w sobie sprzeczności. W XIX jednak wieku, przy wysokiej logice i wydoskonalonem myśleniu, trudno nam zataić naszego zdziwienia na widok zdania, którego pierwsza połowa tak kłótliwie patrzy na drugą. Zjazd delegatów miejskich ma zadokumentować wspólność interesów miejskich — a więc „miejskich“ nie jakichś ogólnych, krajowych, czy narodowych i równocześnie ma unikać wszystkiego, co dawałoby tym interesom jakąś wyłączność, coby im odbierało cechę ogólną, krajową, czy narodową. Ma zatem powiedzieć oficjalnie, że miasta są czemś odrębnem i mają potrzeby swoje wyłączne, sprzeczne z interesami kraju, a równocześnie ma tę odezwę zamknąć frazesowem oświadczeniem, iż miasta nie są niczem odrębnem, lecz z krajem całym stapiają się w jednę i jednolitą całość. Ma w końcu skonstatować, iż na burzliwych fałach miejskiej ludności unoszą się ludzie, którzy dla zrobienia karjery podsycają brudne jej instynkta i starają się wywołać antagonizm między nią a obywatelstwem wiejskiem, i równocześnie przedstawić tych ludzi całemu narodowi jako gorliwych patrjotów, gotowych za kraj wylać ostatnią kroplę krwi swojej.

Zadanie zaiste trudne, z którego nie wiemy w jaki sposób wywiąże się ów zapowiedziany zjazd delegatów miejskich. Ale że ono sformułowane zostało, pomimo iż na zgromadzeniu było tylu ludzi poważnych i wytrawnych, dowodzi to tylko, iż nietylko polityczna rozwaga coraz mniejszą gra rolę wśród ludności lwowskiej, ale nadto, że żywioły ujemne coraz większą zdobywają sobie przewagę.

Nie dziwmy się tedy, że w ślad za tą uchwałą, powzięło zgromadzenie inną, w której postawiło swoję powagę ponad powagą Koła sejmowego. Pomimo nader poważnych przedstawień p. dr. Madejskiego, uchwaliło, mianowicie, wysłać dwóch delegatów do Centralnego Komitetu. Na tych reprezentantów Lwowa wybrało pp. Adama Czyżewicza i Jana Dobrzańskiego. Wybór tych panów pokazuje jakie żywioły miały większość w zgromadzeniu. Poważna i rozsądna publiczność Lwowa nie będzie więc wcale czuła się tem dotkniętą, jeżeli Komitet Centralny uzna, iż Lwów nie dotrzymał warunków, przepisanych przez Koło sejmowe i orzecze, że mandaty tych delegatów są nieważne.

Przed kilku dniami Rada kolejowa odbyła w Wiedniu swą wiosenną sesję. Na sesję tę zjechali się wszyscy sześciu delegaci z Galicji i przez dwa dni prowadzili dość ożywione debaty nad poruszoną zasadniczą kwestją przez członków Rady kolejowej, pochodzących z innych prowincyj Austrji.

Wystąpiono mianowicie z wnioskiem, że Rada kolejowa nie powinna wdawać się w rozprawy nad propozycjami budowania odnóg kolejowych i kolei lokalnych, lecz wszelkie nadchodzące w tej mierze petycje i wnioski, odsyłać do ministerstwa bez żadnych uwag z swej strony. Przeciw tej myśli wystąpili gorliwie niektórzy członkowie z Galicji i wykazali naprzód, że Rada nie powinna samowolnie zmniejszać przyznanych sobie atrybucyj, a następnie, że mając najlepszą sposobność zbadania potrzeb ludności, nie może pomijać sposobności, w której jej kompetentny głos może krajowi czy państwu oddać usługę. Wyrażając swoję opinję, nie będzie ona przez to narzucała swego zdania ani Rządowi, ani Radzie państwa, lecz jakkolwiek ostateczną decyzją zostawi tym dwóm czynnikom, to jednak i im pracę mocno ułatwi przez dostarczenie fachowej swojej opinji. Zdanie to rozsądne zdobyło większość głosów w Radzie kolejowej, a na cześć niektórych członków z Galicji zapisać musimy, że stało się to głównie, dzięki ich wymownej argumentacji.

Korzystamy też z tej sposobności, aby sprostować zbyt pesymistyczny sąd o Radzie kolejowej, wyrażony w artykule, nadesłanym nam od osoby bardzo poważnej.

Autor tego artykułu zarzuca Radzie, że owoców jej działalności dotąd nie widać. Zapewne, ale też owoce takiej instytucji jak Rada kolejowa, nie należą do rzędu tych, któreby wyrastały w ciągu jednego kwartału. Przedewszystkiem uwzględnić to trzeba, że Rada nie może jeszcze w dzisiejszych warunkach wywierać zbyt silnego nacisku na zarząd dróg państwowych. Badając sumiennie jego pracę, przyszła ona do przekonania, że przy tych małych środkach i przy tak skromnym budżecie, jaki on posiada, robi on wszystko co tylko jest w ludzkiej mocy. Przekonanie to było tak silnem, że zrazu powstała nawet w Radzie myśl wyrażenia swego uznania Dyrekcji kolei państwowych za jej gorliwą pracę. A jeżeli nie wykonano tej myśli, to tylko dla tego, że sądzono, iż będzie to wykroczeniem po za ramy atrybucyj. Więc jakkolwiek byłoby niezawodnie rzeczą dla ogółu dogodną, aby na kolei Transwersalnej kursowały przynajmniej dwa pociągi osobowe dziennie i aby nadto istniał pociąg pospieszny; jakoteż aby park wagonowy był bogatszy; to jednak, mierząc działalność Dyrekcji według jej zasobów, a nie według naszych żądań, przyznać potrzeba, że lepiej od niej manipulować skromnemi środkami prawie niepodobna.

Autor nadesłanego nam artykułu podnosi myśl, aby galicyjscy członkowie Rady kolejowej przed udawaniem się do Wiednia na sesję, odbywali konferencję we Lwowie lub w Krakowie i pewne sprawy wspólnie omówiwszy, zwłaszcza przy pomocy osób bezpośrednio interesowanych, jechali do Wiednia z gotowym już materjałem i sformułowanemi wnioskami. Myśl ta jest bardzo rozsądna, ale też właśnie poruszona już ona była w gronie galicyjskich członków Rady. Dotąd jej nie wykonano. Zapewne jednak wykonaną zostanie w jesieni, przed październikową sesją Rady. Tymczasem osoby interesowane powinny na ręce p. Simona, prezesa lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej nadsyłać swe uwagi i zarzuty w celu dostarczenia członkom Rady kolejowej jak najobfitszego materjału.

Korespondencje.

Kraków dnia 8. maja.

(§) Sprawa gazowa, o której pisałem przed kilku dniami, rozstrzygniętą została na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej w myśl wniosków komisji gazowej. Stosownie do tych wnio-

---

10)

„FRIEBE“

KOMEDJA w PIĘCIU AKTACH

przez

Kazimierza Zalewskiego.

(Ciąg dalszy).

Aloizy (do siebie).

A może się i odegram! Sprobuję jeszcze ostatni raz! *(do wchodzącego Dobka)* Bądź pan tak uprzejmym i zrób dla mnie dokładny rachunek z czterech lat ubiegłych mojego wkładu i masy biernej. Chodzi o mój rachunek osobisty! Przyjdę przed wieczorem i wezmę go od pana! Za tę pracę wyjątkową będziesz pan wynagrodzony osobno.

Dobek.

Nie będzie mi się należeć nic za to, panie dyrektorze! to należy do moich obowiązków.

Aloizy.

Dobrze, dobrze! urządzimy to jakoś! Jak przyjdzie pan Friebe zechciej mu pan również powiedzieć, że będę u niego przed wieczorem. Baronie, służę ci.

Baron.

Już wiem! jak się odegrasz, kupisz u mnie dla Koci garnitur brylantowy. Powiadam ci mam dormeus'y.

Aloizy.

Cóż ty teraz już i klejnotami handlujesz?

Baron.

Ja wszystkiem handluję mój drogi, byle z zyskiem. *(Baron i Aloizy wychodzą).*

SCENA IV.

Dobek sam, potem *Żarski.*

Dobek (za odchodzącym baronem).

Oj widać to, że ty wszystkiem frymarczysz handlarzu! tylko się ludzie na tobie poznać nie umieją, a szczególniej ten zaślepieniec! At, co mi tam do tego! weźmy się do roboty! Te kolumny cyfr zdają się z pozoru nieme, a jednak opowiedzą mi one historję powstania i upadku jednego z największych przedsiębiorstw w kraju, historję oszczędności i trwonienia, dadzą mi wierny obraz dziejów rodziny dorobkiewicza, którego fortuna ginie w drugiem pokoleniu. Czyż to już prawo niewzruszone?

Żarski.

A — no, dzięki Bogu, żem pana znalazł nareszcie! W tej waszej fabryce prawdziwy labirynt i tylu pracowników! ledwom się dopytał o pana.

Dobek.

O mnie? pan dobrodziej mnie szuka?

Żarski.

Tak jest pana.

Dobek.

Czy nie zachodzi tu jaka pomyłka? jestem Dobek, buchalter fabryki.

Żarski.

A ja Kalikst Żarski.

Dobek.

Tak się nazywał dziedzic wioski, w której mój ojciec był karbowym.

Żarski.

W takim razie jesteś pan synem mojego oficjalisty, bo przypominam sobie, że w Kalinowie zostawiłem karbowego Kacpra Dobka; ale to był człowiek bezdzietny.

Dobek.

Z pierwszej żony nie miał dzieci, — ja jestem z drugiej.

Żarski.

To już po moim wyjeździe, urodziłeś się pan za mojego następcy Storzęckiego!

Dobek.

Tak jest istotnie.

Żarski.

A widzisz pan, jak to los zbliża dawnych znajomych — boć przez ojca jestem pańskim znajomym trochę. Bardzo mi to na rękę, bo mam od pana zażądać pewnej przysługi, a doprawdy nie wiedziałem, jak się wziąć do tego.

Dobek.

Przysługi, odemnie? znowu zaczynam nie rozumieć, w czem ja panu dobrodziejowi mógłbym się przydać, na co. W każdym razie ojciec mówił mi tyle dobrego o swoim dawnym panu, że się z góry oddaję na pańskie rozkazy.

Żarski.

Dobre to co pan mówisz z wielu względów, ale zanim panu wypowiem, jak mnie to dla pana zjednywa, muszę przedewszystkiem załatwić misję, która mnie tu sprowadziła.

Dobek.

Misję!

Żarski.

Tak jest, panie! mam posłannictwo i to ciężkie. Nie będę się z panem bawił w dyplomację i powiem szczerze, jak rzecz stoi. Przed dwoma tygodniami może, pamiętasz pan, byłeś wezwany do pani Wiese.

Dobek.

W charakterze kasjera, którego zastępowałem wtedy, — pamiętam. W tej chwili nawet przypominam sobie, żem tam szanownego pana widział.

Żarski.

Ja jestem starym znajomym, mogę powiedzieć, życzliwym pani Wiese! Cenię ją wysoko, bo to zacna kobieta. Otóż byłeś nie wiedząc o tem iskrą, która wznieciła pożar. Pańskie oświadczenie, że w kasie nie ma pieniędzy, obudziło w pani Wiese wątpliwość i obawy, o których usunięcie lub wzmocnienie do mnie się udała, jako do człowieka, któremu ufać może. Ja, niestety, niekompetentny jestem w tych sprawach, a choć mam dużo znajomych, to ci wiedzą niewiele, a może i fałszywie, bo i cóż kogoś tak bardzo firma Wiese lub interesa pana Poniewskiego obchodzić mogą. W tym stanie rzeczy postanowiłem udać się do źródła, to jest do pana. Fizjognomia pańska uderza uczciwością i otwartością i nie wiedząc kto pan jesteś, jużem cię tu szukał. Dyskrecję panu zapewniam, a nie sądzę, abyś jako człowiek uczciwy nie poczuwał się do obowiązku powiedzenia prawdy matce o dzieciach.

Dobek.

Stawia mnie pan w trudnem położeniu. Przedewszystkiem co do żądanej sumy, to tę na drugi dzień rano przesłał pan dyrektor Poniewski panu radzcy Żarskiemu.

Żarski.

To jest mnie.

Dobek.

Przepraszam, nie wiedziałem o stanowisku pańskiem. Nowy kasjer, który zaraz od tego dnia objął obowiązki, był wzywany do pani Wiese i prawdopodobnie wytłómaczył jej chwilowy brak gotowizny w kasie, który w najsolidniejszych instytucjach przytrafić się może. Po tem wyjaśnieniu, panie radzco, o czemże ja miałbym jeszcze objaśniać i co mówić?

Żarski.

Prawdę.

Dobek.

Komu?

Żarski.

Głównie intesowanej... matce.

Dobek.

A po co?

Żarski.

Żeby ratowała majątek swój i dzieci, jeśli czas jeszcze — lub przynajmniej resztki i honor nazwiska.

Dobek.

O, honor! to rzecz tak względna.

Żarski.

W pojęciu ludzi uczciwych, nie!

Dobek.

Sam wyraz oznacza rangę, tytuł, herb, czasem majątek, często przedmiot handlu! jakże pan radzca chce, aby w takim obfitym synonimie nawet ludzie uczciwi co do jego znaczenia porozumieć się mogli?

Żarski.

Nie myślisz pan tego co mówisz! zdaje mi się, że honor dla nas dwóch znaczy jedno i to samo — nie grajmy na wyrazy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sków powzięła Rada następującą uchwałę: 1) Gmina miasta Krakowa wybuduje zakład gazowy na własny koszt. 2) Na ten cel przeznacza Rada miejska sumę 400.000 zł. w gotowiźnie. 3) Suma powyższa uzyskaną zostanie przez pożyczkę w części z własnych funduszów, pod zarządem gminy zostających a w części z publicznej instytucji kredytowej. 4) Pan prezydent miasta upoważniony zostaje, aby celem zaciągnienia tej pożyczki stosowne poczynił kroki a następnie wspólnie z sekcją skarbową i komisją gazową Radzie miasta odnośne przedstawił wnioski. 5) Rada miejska upoważnia pana prezydenta, aby wspólnie z komisją gazową poczynił wszelkie przygotowania celem wybudowania zakładu gazowego, i w tym celu na koszta wstępne przeznacza się suma 5.000 zł. z funduszu obrotowego, która zwróconą być winna z funduszu na budowę zakładu przeznaczonego. 6) Rada miejska upoważnia pana prezydenta do uzyskania koncesji na zakład gazowy, celem dostarczenia gazu tak gminie Krakowa jakoteż prywatnym konsumentom w Krakowie i na Podgórzu. 7) Komisja gazowa zostaje wzmocnioną przybraniem radców pp. Karola Zaremby, Krausa i Matusińskiego.

Tak więc sprawa od tylu lat z wielką szkodą a nawet przykrością dla miasta ciągnąca się, rozstrzygniętą została w zasadzie i praktycznie, co jako ważny sukces w działalności nowej Rady zapisać należy. Uznanie za to należy się komisji gazowej a szczególnie referentowi jej radcy miasta dr. Faustynowi Jakubowskiemu, który z wielką starannością i energią zabrał się do dzieła i jak to wczoraj z referatu jego dowiedzieliśmy się, studjował w tym celu stosunki oświetlania sześćdziesięciu miast w Europie. W obec gruntowności referatu dr. Jakubowskiego bezowocna była opozycja, która znalazłszy słaby głos w *N. Reformie* z niemniej słabemi wystąpiła argumentami i zarzutami przeciw wnioskom komisji a bodaj czy w gruncie rzeczy nie ułatwiła zwycięztwa wnioskom komisji gazowej. Kto przeciwnym był budowie zakładu gazowego miejskiego a odczytał opozycyjny artykuł *N. Reformy*, ten zmienić musiał swoje zdanie na korzyść praktycznych wniosków komisji gazowej. *Habent sua fata oppositiones.*

Zwolennicy opozycji pocieszają się jednak mniemaniem i kolportują po mieście wieść, że Rada miejska tylko dla tego powzięła uchwałę wczorajszą, aby nastraszyć Towarzystwo dessauckie i skłonić je do korzystnej ugody. Owoż możemy stanowczo zaręczyć tym panom, że Rada miejska, mianowicie dodatnia jej większość, powzięła decyzję swoją, popieranie wniosków komisji gazowej, po długiej i dojrzałej rozwadze, obecnie zaś z całą siłą i stanowczością działać będzie w tym kierunku, aby powzięta na wczorajszem posiedzeniu Rady uchwała przeszłą jak najspieszniej w wykonanie.

Z powodu pierwszego zebrania, jakie odbyła tutejsza Izba handlowo-przemysłowa w celu ukonstytuowania się, bawili w naszem mieście trzej bialscy jej członkowie pp. Strzygowski, Gilcher i Fritsche i oświadczyli, że przyjąwszy wybór do Izby, będą brali udział w jej posiedzeniach i pragną szczerze pracować nad wspólnem dobrem ekonomicznem kraju. Powyższe oświadczenie pp. Strzygowskiego et. consortes jest dla nas bardzo przyjemnem tem bardziej, że udział reprezentantów bialskich w spólnej pracy na polu ekonomicznem ma dla nas nie tylko lokalne znaczenie. Zapisujemy w końcu, że pp. reprezentanci bialscy, korzystając z ostatniej bytności swojej w Krakowie, zwiedzili w towarzystwie prezesa Izby i sekretarza jej Muzeum techniczno-przemysłowe, przyczem nie szczędzili swoich pochwał i uznania dla kierownictwa tego Muzeum i stanu, w jakim je znaleźli. P. Strzygowski dostrzegł w zbiorach muzealnych okazy, jakie przed wielu laty przesłał był czcigodnemu dyrektorowi Muzeum p. Baranieckiemu do zbiorów, znalazł je zachowane jeszcze w całości, co go bardzo ucieszyło i przyrzekł zaopatrzyć znowu instytucją naszę w pewną liczbę okazów z dziedziny przemysłu.

Wiedeń 7 maja.

(X.) Kiedy pisma angielskie, zaczęły rozpuszczać niedorzeczne plotki, jakoby leżało w mocy Anglji wywołać rozruchy w Polsce; wówczas zaprotestowała przeciw temu cała polska prasa. Nawet w Warszawie udało się *Kurjerowi* zamieścić energiczną odprawę przeciw Blowitzowi. Dzienniki wiedeńskie, w szczególności *N. Fr. Presse*, otrzymała wówczas dokładne, na faktach i na jednomyślności całej prasy polskiej oparte informacje, których ścisłość i wiarogodność żadnej nie podlegały wątpliwości. Informacje te stwierdziły, że w żadnym razie nikomu nie uda się już więcej w Polsce rozruchów prowokować, że Polacy na żadną wojnę nie liczą, że jeżeli komu, to najmniej wierzyliby Anglji itd. Redakcja *N. Fr. Presse* posiadając takie dane i przekonana o ich autentyczności, przecież nie przestaje jątrzyć, denuncjować, ciągle powtarzać, że Polacy gotowali się do rewolucji, i że pokojowy zwrot znowu ich jako niepotrzebnych na bok usunął. Można rozumieć walkę polityczną w sprawach wewnętrznych austrjackich, można rozumieć, że *N. Fr. Presse* agituje przeciw Galicji, ale używanie fałszu, jako broni, jest w każdym razie wysoce nieodpowiedniem i nieszlachetnem. Takie postępowanie uwłacza dziennikowi i w brzydkiem świetle stawia jego redaktorów. Pomijamy tę okoliczność, że ciągłe jątrzenie przeciw narodowi polskiemu stoi w sprzeczności z hasłami rzekomego liberalizmu; gotowi nawet jesteśmy oswoić się z tą myślą że liberalne organa nie żywią żadnego współczucia dla nieszczęśliwego a prześladowanego narodu. Ale ze stanowiska godności dziennikarskiej mamy prawo wymagać, żeby redakcja *N. Fr. Presse* nie posługiwała się w walce argumentami, w które niezawodnie sama nie wierzy.

Czyliż sądzi, że jątrząc Niemców na Polaków bez żadnego powodu zdoła przez to zamaskować tendencje swoje oddania Austrji w poddaństwo Niemiec?

Nie podnoszę tego nowego występu *N. Fr. Presse* w tym celu, jakobym sądził, że na postępowanie tego dziennika, potrafię przez to jakikolwiek wpływ wywrzeć, ale pragnę, żeby czytelnicy *Przeglądu* wiedzieli z jakiego rodzaju wrogami w Wiedniu Polacy mają do czynienia; żeby ztąd wyprowadzili sobie wniosek, jak trudnem jest tu stanowisko Polaków, jakiej wymaga cierpliwości, baczności, wytrwałości i umiarkowania; że krzykacze galicyjscy zakłócający politykę Koła polskiego, gdyby tu przyszli, mogliby od czasu do czasu wywołać ostry z nimi zatarg, ale polityki skutecznej ze swojemi wyobrażeniami prowadzić by nie mogli. Mogliby kraj kompromitować, ale żadnej usługi oddaćby mu nie byli w stanie.

Wśród agitacji wyborczej wyłaniają się tutaj, jak wierzchołki drzew z pod wezbranych wód, odosobnione kandydatury, zwiastujące, że są przecież i tutaj rozumniejsze kierunki, że z pod terroryzmu zaprzedanych fanatyków, z różnych powodów zaczynają się różne warstwy ludności emancypować. Kandydatury Kronawettera demokraty i Hertzki, redaktora *W. allg. Ztg.* w Wiedniu, lubo obaj nie należą do obozu autonomicznego, oznaczają jednak przecież pewien zwrot ku lepszemu. O szansach i widokach trudno jeszcze mówić; tymczasem można tylko stwierdzić, że *e pur si muove.*

Więcej niż wybory, zajmuje atoli wszystkich ludzi serjo — nie wojna, której tu nikt ani na chwilę nie przypuszczał, ale następstwa pokoju. Zjazd trzech cesarzów i ich ministrów, jest rzeczą pewną. Wasz telegram petersburski odsłania w tej mierze całą grozę sytuacji. Widocznie Rosja, mimo niesłychanie korzystnego położenia swojego, ustępuje, t. j. o tyle, że nie chce teraz drogą wojny dążyć do urzeczywistnienia dalszych swoich celów — i to czyni w uznaniu potrzeby porozumienia się ponownego z Niemcami, więc i z Austrją. Zatem zjazd tegoroczny według zdania osób kompetentnych, będzie się odbywał pod wrażeniem nowego faktu, że Anglja, co do Indyj, znajduje się już w pewnej zależności od dobrej woli Rosji. Z tem idzie, że porozumienie z Rosją jest dla Anglji obecnie i na przyszłość niezbędnem. Rosja liczy już zapewne na to, że Anglja będzie bezpieczniejszą w Europie może pod tym warunkiem zyskać poparcie i usłużność Anglji. Zapowiadają też, że zjazd trzech cesarzy naznaczyć może epokę wielkich zmian, które się dokonają — bez wojny, a może dla uniknienia wojny.

I druga wiadomość wasza z Petersburga znajduje dzisiaj potwierdzenie, gdyż właśnie nadeszła tu depesza: że zanosi się na odnowienie sporu rosyjsko-chińskiego, że urządzone przez Rosję powstanie we wschodnim Turkiestanie wzmaga się, że Chiny ofiarowały Anglji przymierze i t. d. Rosji idzie zatem znowu o posiadanie Kuldży i Kandaharu. Jest to niewątpliwem, że rasa żółta, że w ogóle Azja zaczyna niebawem ważną odgrywać rolę w sprawach polityki europejskiej. O przymierze Chin, Japonji, Persji, rozpocznie się konkurencja, na której państwa te tak wyjdą, jak onego czasu Turcja na swoich aliantach i opiekunach.

Petersburg 5. maja.

(>) Dajmy tym razem spokój polityce i nie chodźmy, od nas nie ucieknie za siedmdziesiąt siedm rzek, mórz i górskich grzbietów! Żeby codzień mieć ją z przyjemnością na śniadanie, obiad i kolację, — zaiste, trzeba być patentowanym starym kawalerem, a wasz uniżony sługa jest dopiero marcowym; więc pozwólcie mu pisać dziś o czem innem. Żeby zaś zbyt daleko nie odbiegać od okolic, na które tak niedawno jeszcze oczy zwrócone wszystkie całej Europy, poświęćmy kilka słów wiadomościom z.. Tybetu.

Tak, z Tybetu! Dzięki tym wszystkim zatargom i „opłakanym wypadkom", zdobyczom pokojowym i zdobyczom orężnym „z konieczności" — przyszło mi na stare lata uczyć się geografji. Z największem zdziwieniem dowiedziawszy się o istnieniu jakiegoś Konga, Kamerunu, Kajlulu, o jakimś narodzie Saryków, Uzbeków i Sartów, postanowiłem wzbogacić moję wiedzę wiadomością, co za zacz jest Kuen-Lun i w tym celu poszedłem na posiedzeniu „Towarzystwa miłośników przyrody, antropologji i etnografji".

Tam dowiedziałem się, że gdzieś daleko na wschód od Afganistanu, na południe od Chin, a na północ od olbrzymich gór Hindukuszskich, które oddzielają Indje od państwa Środka Ziemi, znajduje się duży górzysty kraj, o którym się nie śniło ani Grekom, ani Rzymianom, ani mędrcom, ani prorokom, ani nawet naszym zatabaczonym belfrom od furmańskiej nauki, geografji. Właśnie ten kraj zowie się Kuen-Lunem, a odkrył go w tym roku nasz ziomek, sławny podróżnik, pułkownik rosyjskiego jeneralnego sztabu, Przewalski. Dziewięć miesięcy cicho o nim było: z całą ekspedycją przepadł jak kamień w wodzie; aż oto 1 maja nadeszła od niego obszerna relacja, wysłana w początkach marca z jakiegoś miasta Łob-Noru. Donosi on, że wyruszywszy w jesieni z Chotanu, leżącego na wschodnim krańcu Turkiestanu, przez całą zimę maszerował z początku przez jakiś prawie nieznany kraj Cajdam, a potem, kiedy już myślał, że lada chwilę wstąpi w granice Chin, nagle się znalazł w zupełnej pustyni, pozbawionej niemal doszczętnie flory i fauny i prawie całkiem niezaludnionej. Dowiedziawszy się, że ona się nazywa Kuen-Lunem, przeszedł ją wzdłuż i wszerz, i zbadał, że przerzynają ją trzy ogromne, wiecznym śniegiem pokryte grzbiety, które ochrzcił „Moskiewskim", „Kolumbem" i „Zagadkowym". Każdy z tych grzbietów ma po jednej górze wyższej od otaczających; wysokość każdej z nich wynosi przeszło 7000 metrów nad poziomem morza, zatem są one nierównie wyższe od najwyższej góry europejskiej, od Elborusu, co się rozsiadł wśród głównego kaukazkiego grzbietu i liczy wzrostu 5642 metrów. Żeby odrazu w tych stronach zaaklimatyzować Rosją, Przewalski jedne z tych gór nazwał „Kremlem", drugą — „Kołpakiem Monomacha", a tylko trzeciej, na dowód, że szanuje miejscowe żywioły, dał miano „Dżiuri". W tym zachwycającym Kuen-Lunie, zimy mają być siarczyste, bo przez cały grudzień i połowę stycznia trwały mrozy, przy których rtęć zamarzała. W końcu Przewalski donosi, że niebawem stamtąd wyrusza przez jakiś kraj Czerczen do jakiegoś kraju Keryi, a potem już dostanie się do Chin południowych, jeśli synowie Niebieskiego państwa puszczą go do siebie. — Kto wie, czy do tego Kuen-Lunu Rosjanie zaraz nie poszlą jeneralnego gubernatora!

Na tem samem posiedzeniu „Towarzystwa miłośników przyrody itd." p. Janczuk miał odczyt o pieśni niedawno przez lud ułożonej na Wołyniu. Pieśń ta nazywa się „Opowieścią o Kiriku," a treść jej taka: Ubogiemu Kirikowi zmarło dziecię. Nie ma on ani grosza, żeby popu zapłacić na pogrzeb, bractwu za światło, a gminie — za miejsce na cmentarzu. Więc bierze łopatę, idzie za wieś, w pole, i tam zaczyna kopać mogiłę. Raz zagłębił łopatę, i drugi, i trzeci, aż za dziesiątym razem na skarb natrafił: pełny garnek srebrnych rubli! Rzuca tedy łopatę, biegnie do popa i ofiaruje mu za pogrzeb tyle, ile sam zażąda. Ugoda rychło przychodzi do skutku, ale popadja, baba kuta: „ehe! — pomyślała,—w tem coś jest!" Więc popu każe, żeby wyspowiadał Kirika. Na spowiedzi Kirik mówi o znalezionym skarbie. Wtedy popadja ubiera popa w skórę wilka i każe mu w nocy odebrać Kirikowi pieniądze. Pop zrobił, co mu kazano, ale zanim przyniósł pieniądze do domu, srebro złączyło się w jeden kawałek, który mu do rąk przystał tak, że ani sposobu nie było oderwać. Równocześnie i skóra wilcza przyrosła do popiego ciała. Długo tak pop biegał wilkiem z kawałkiem srebra w łapach, aż w końcu modlitwy dobrych ludzi wybłagały mu przebaczenie u Boga i wilk znowu stał się popem.

Nieprawdaż, — charakterystyczna opowieść?

Na zakończenie, — pytanie: Wiecie też, państwo, kto Rosjanom drogę pokazał do Afganistanu? Polak, Witkiewicz. Jak to się stało, proszę posłuchać.

Między 30 a 40 rokiem naszego stulecia, Aleksander Humbold, z listem swego przyjaciela, jen.-gub. orenburskiego, hr. Perowskiego, wyruszył w stepy Kirgizów i przybywszy do jednego jurtu, gdzie stało wojsko, list pokazał komendantowi. Natychmiast ulokowano uczonego w schludnej stancyjce, której gospodarz-żołnierz był na sianokosie. Roztasowawszy się w stancji, rozejrzawszy się po niej, Humbold znalazł w kącie książki. Więc nuż je przeglądać i — o, dziwo! — widzi własne swoje dzieła, dzieła swego brata Wilhelma, dzieła jakieś o środkowej Azji po angielsku, po persku, po indyjsku, dalej — słowniki różnych azjatyckich języków i w końcu — skrypta. Uwagi pisane ołówkiem na marginesach książek, przekonywują Humbolda, że czytelnik ten i właściciel książek jest człowiekiem niepospolitego umysłu i znakomitej wiedzy. Więc się rozpytuje, czyim jest gościem? Odpowiadają mu wymijająco: żołnierz, prosty szeregowiec i nic więcej. Pisze tedy Humbold o tem do Perowskiego, a ten polecił natychmiast przysłać owego żołnierza i w nim poznał Polaka Witkiewicza, skazanego na zawsze do rot orenburskich za r. 1831. Przekonawszy się, że jest to człowiek istotnie wielkiej wiedzy, że posiada języki: kirgizki, kałmucki, sarycki, uzbecki, perski, afgański, chiński i jeszcze jakieś, że wybornie zna miejscowe zwyczaje i obyczaje i że w końcu zapalony jest dla idei ucywilizowania środkowej Azji choćby za pomocą Rosji — bierze go do swej kancelarji, robi z początku podoficerem, potem oficerem i wysyła do Merwu, Chiwy, Buchary, aby tam zorganizował stronnictwa rosyjskie. Witkiewicz znakomicie wywiązuje się z trudnego zadania, otrzymuje nagrodę i rozkaz udać się do Afganistanu. Przybywszy do Kabulu, Witkiewicz rychło przekonał emira, Dost-Mahometa-chana, o pożyteczności dla niego wiecznego sojuszu z carem. Emir wysłał poselstwo do Perowskiego, a do cara list wystosował, w którym prosił o ustanowienie w Kabulu agentury dyplomatycznej i o przysłanie instruktorów wojskowych. Dowiedziała się coś o tem Anglja, więc do Kabulu wysłała sira Bernsa, który szczegółowo doniósł, jak rzeczy stały. Wtedy gabinet londyński wystosował do Petersburga zapytanie grzeczne, lecz nader stanowcze, co też Rosjanie robią w Kabulu? Rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Nesselrode, zląkł się, kazał natychmiast odwołać Witkiewicza i zaniechać wszelkich stosunków z chanami i emirami. Boleśnie ten rozkaz odczuli i Perowski i Witkiewicz, który upierał się przy tem, że trzeba prowadzić dalej tak szczęśliwie napoczętą akcję, nie oglądając się na pogróżki Anglji, która, jego zdaniem, była bezsilna.

— Jedź pan do Petersburga, przekonaj ministra! — rzekł Perowski.

Witkiewicz pojechał, dwie godziny w zamkniętym gabinecie konferował z hr. Nesselrodem, potem wyszedł od niego wzruszony, wrócił do hotelu i... zastrzelił się.

Ale jego plany, notatki, pamiętniki zostały w rękach Rosjan.

Rada kolei państwowych.

W ostatnich czasach zachodziły wypadki, że ministerjum handlu otrzymywało podania od władz gminnych, stowarzyszeń etc., które bezpośrednio do Rady kolei państwowych były adresowane. Według statutu organizacyjnego kolei państwowych, nie może jednakowoż Rada kolejowa korespondować z innemi władzami bezpośrednio, albowiem Rada ta jest jednem ciałem doradczem ministerjum handlu w sprawach ekonomicznych kolejowych. Również nie może ta Rada przyjmować podań albo też próśb od władz. Wszelkie prośby i podania w sprawach dotyczących kolei państwowych wypada więc, tak jak pierwej, wnosić do ministerjum handlu albo też do generalnej Dyrekcji, lub wreszcie do generalnej Inspekcji kolei państwowych. Te władze będą w stanie podania te załatwić stosownie do zakresu działania im poruczonego, lub też będą mogły w razie potrzeby za pośrednictwem ministerjum handlu zasięgnąć opinji Rady kolejowej.

KRONIKA.

Napoleończyk. W Macierznikach w Kowelskiem, zmarł w 95 roku życia Jan Wichrowski, uczestnik kampanji z r. 1812, w której utracił lewą rękę.

Nagrody. Dr. Stanisław Noskowski, osiadły w Marsylji, otrzymał od rządu francuskiego medal srebrny za poświęcenie w czasie epidemji cholery w roku 1884. Złoty zaś medal otrzymał za toż samo dr. Babiński, intern szpitali paryskich.

Zmarli. Leonard Junosza Dąbrowski, ongi lekarz i asesor kolegjalny na Litwie, następnie lekarz sztabowy przy wojsku rosyjskiem, później osadzony w więzieniu grodzkiem wraz z Kaufmanem, jako podejrzany o organizację powstania z r. 1863, zaś od r. 1866 lekarz miejski w Starej Soli w Galicji, dokąd emigrował, zmarł tamże w 75 roku życia.

Z kasyna miejskiego. We czwartek odbyło się w kasynie miejskiem przedstawienie amatorskie, jedno z najlepszych w tym roku. Odegrano „Krakowiaków i górali", operę narodową Kamińskiego z muzyką Kurpińskiego. Licznie zgromadzona publiczność bawiła się doskonale wyborną grą amatorów, z których szczególniejszem odznaczeniem w rzęsistych oklaskach obdarzeni zostali: panny: Stroka (Basia), Babińska (Zosia) i Czerkarska (Dorota), tudzież panowie: Czerny (Stach), Małaczyński (Jonek), Slawiczek (Bryndus) i Janikowski, który grał studenta Bardosa. W ogóle całość przedstawienia tego pięknego dzieła wypadła jak najlepiej, a nowa dekoracja p. Dülla o wiele podniosła zewnętrzny efekt reprezentacji.

Skonfiskowano w Towarzystwie imienia Kaczkowskiego 2000 egzemplarzy broszury p. t. „Żywot św. Cyryla i Metodego", książeczki popularne p. t. „Historja Rusi", wreszcie kwietniowy zeszyt „Nauki", pisma wydawanego przez Jana Naumowicza.

Teatr. Dziś pierwszy gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, teraz artysty teatrów warszawskich, a dawniej ulubionego naszego bohatera dramatycznego.

Pan Ładnowski wystąpi dziś w roli Otella, i w ciągu paru tygodni, które zamierza wśród nas gościć, przedstawi nam kilka postaci szekspirowskich, a nadto wystąpi w niektórych innych popisowych swych rolach, jak w „Przed ślubem", we „Właścicielu kuźnic" itp.

Rachela Stieglitzówna. W sprawie Stieglitzówny, która wbrew woli rodziców wstąpiła do klasztoru, odbyło się — jak wiadomo — śledztwo, które po przesłuchaniu Racheli zostało zawieszone. Niedawno ponowiono badania sądowe na żądanie rodziców, lecz i tego drugiego śledztwa po ponownem przesłuchaniu Racheli zaniechał sąd miejski we Wrocławiu.

Z powodu samobójstwa Władysława Rottera, sekretarza i kasjera Rady powiatowej brzeskiej, Rada ta równie jak całe obywatelstwo powiatu brzeskiego boleśnie tym smutnym wypadkiem dotknięta, ogłasza, że po ścisłem szkontrum kasy znaleziono wszystko w największym porządku, i że przeto pamięć zmarłego pozostanie czystą, tak jak życie jego było zapełnione uczciwą, sumienną i poważną pracą.

Cyrk Sidolego przy placu „Castrum" ściąga co wieczora — bez względu na słotę — liczną publiczność. Zwykle przed ósmą nie można już nabyć biletu wstępu. Z dobranego personalu szczególniej odznaczają się Cezar Sidoli, wyborny jeździec, i Medea Sidoli, bardzo zręczna woltyżerka; bracia Glinserer jako gimnastycy są znakomici.

W ostatnich dniach przyłączyła się do towarzystwa cyrkowego amerykańska rodzina D'Osta, również gimnastyków, z których najwięcej uwagi na pełne gracji produkcje swoje zwraca siedmnastoletnia miss. - Towarzystwo posiada też kilku więcej lub mniej zabawnych klownów, z których wszakże jeden, M. Harison, szczególniejszym odznacza się humorem.

Budowa gmachu kolei państwowych będzie rozpoczętą jeszcze w tym roku. Dyrekcja wezwała kilku zdolniejszych architektów lwowskich, ażeby przedłożyli do 14. b. m. plany fasady głównej. Gmach ten, który należeć będzie do wspanialszych budynków naszego miasta, stanie na parceli miejskiej przy ulicy Majerowskiej, naprzeciw Kasy oszczędności.

Wdowa Paulina Chomiak, właścicielka kamienicy w Wiedniu, którą dnia 2. lutego b. r. dwaj złoczyńcy Julinek i Klein zamordować usiłowali w zamiarze obrabowania, przyszedłszy obecnie zupełnie do zdrowia, wywdzięczyła się swemu wybawcy, stróżowi kamienicznemu Bentlowi, w ten sposób, że dla obojga jego dzieci złożyła po 1.000 złr. na posag, jemu samemu zaś dała w prezencie 1.050 złr., tudzież wyznaczyła najpiękniejsze pomieszkanie w swojej kamienicy.

Wojna o gondolę. Piękna „królowa morza" — Wenecja, stała się widownią, niekrwawej wprawdzie, ale w następstwach swych groźnej dla miasta i mieszczaństwa walki między radą miejską a W. ks. Konstantym. Poszło o drobną rzecz, o gondolę, a następstwa wynikły takie, że cała arystokracja i wszystkie zamożniejsze familje obcokrajowców opuściły Wenecję, skutkiem czego zmniejszył się znacznie ruch handlowy, wszystko popadło w zastój — a życia towarzyskiego nie masz już prawie w stolicy na lagunach. Rzecz miała się tak: W. ks. Konstanty odprowadzając kogoś znajomego na dworzec kolei, kazał hotelierowi podać do przejazdu wspaniałą gondolę hotelową. Kiedy chciał wrócić z dworca do hotelu, został zatrzymany przez policjanta, który wzbronił mu wsiąść do gondoli. Potrzeba wiedzieć, że rada municypalna wenecka powzięła pod naciskiem pewnej partji arcynierozumne postanowienie, że w mieście nie wolno używać prywatnych ani hotelowych gondoli, tylko wynajmować je u gondoljerów stojących na placu. Uchwała ta zapadła pod presją socjalistycznej kliki złożonej z przedsiębiorców wynajmu gondoli, tudzież z ich „politycznych przyjaciół" wybranych przez proletarjat, gdyż census wyborczy schodzi tam bardzo nisko. Owóż policjant działał tu według rozporządzenia magistratu weneckiego, który tak bezsensowne wydał rozporządzenie. W. ks. Konstanty nieuważał za stosowne poddać się tak śmiesznemu przepisowi, wskutek czego przyszło do niezwykłej awantury między otoczeniem i służbą Wielkiego księcia z jednej, a urzędnikami policji miejskiej i gawronami z proletarjatu i gondolierami z drugiej strony. W. ks. Konstanty z całym dworem opuścił natychmiast Wenecję, a wiele rodzin rosyjskich, angielskich i węgierskich z najwyższych sfer towarzyskich podzielając słuszne jego oburzenie, za jego przykładem również poopuszczały hotele, które obecnie stoją pustkami. W. ks. Konstanty udał się do Florencji zkąd zawiadomił ambasadę rosyjską w Rzymie o niemiłem zajściu, a swoją drogą ambasador otrzymał z Petersburga polecenie energicznego upomnienia się o należne członkowi domu cesarskiego uszanowanie. Najgorzej jednak wyszła na tem, jak powiedzieliśmy właśnie ludność zarobkująca w Wenecji, która najwięcej korzystała z pobytu obcych książęcych dworów nad lagunami, i ztąd największe czerpała zyski. Ztąd też wrzawa piekielna teraz i zgrzytanie zębów w świecie kupieckim i w ogóle pośród klas zarobkujących, i powszechne oburzenie na radę miejską, która uległszy klice socjalistycznej — tak smutne wydała rozporządzenie.

(=) **Kraków** 8. maja. *(Koresp. Przegl.)* Najprzew. ks. biskup Dunajewski powrócił wczoraj wieczornym pociągiem do Krakowa, po dłuższym pobycie w Rzymie.

— Pomimo niepogody, tłumy ludu oblegają dzisiaj kościół na Skałce, gdzie rozpoczął się ośmiodniowy odpust w dzień św. Stanisława — patrona Polski.

---

38)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Po przedstawieniu, kiedy Leander wszedł do swego pokoju, znalazł na stole na miejscu najwidoczniejszem kopertę z napisem: „Do pana Leandra", złożoną tam jakąś tatemniczą ręką.

Otworzył pismo drżąc ze szczęścia i wyczytał następujące słowa.

„Słusznie i niestety zbyt dla mej spokojności wymownie piszesz pan, że boginie tylko śmiertelnych kochać mogą. O jedenastej godzinie, kiedy wszystko na ziemi w śnie pogrążone będzie, Dyana, nie lękając się już niedyskrecji spojrzeń ludzkich, opuści niebiosa i zstąpi ku pasterzowi Edymionowi. Nie na górze Latmus, ale w parku znaleźć się ma piękny pasterz, u stup posągu miłości, gdzie powinien zamknąć jak do snu oczy, szanując wstyd nieśmiertelnej, która przybędzie bez orszaku nimf, bez srebrnych promieni, owinięta tylko obłokiem".

Nie potrzebujemy opowiadać, jaka szalona radość wstąpiła w serce Leandra przy czytaniu tego biletu, prześcigającego treścią najambitniejsze jego nadzieje. Wylał na głowę i ręce cały flakon wonności; wziął w usta dla odświeżenia oddechu kawałek muszkatułowej gałki, wyczyścił na nowo zęby, skręcił końce pukli, żeby się lepiej fryzowały i udał się do parku na wskazane miejsce, gdzie, opowiadając przygodę z listem, zostawiliśmy go na czatach.

Gorączka oczekiwania i chłód nocny, przyprawiały go o nerwowe dreszcze. Drżał na lada szelest spadającego listka i łowił najlżejszy szmer uchem przyzwyczajonem do chwytania w lot szeptu suflera. Skrzyp piasku pod nogą wydawał mu się głośnym łoskotem, który w zamku mógł być usłyszanym.

Mimowoli czuł się ogarnięty świętą grozą lasów i wielkie czarne drzewa niepokoiły jego wyobraźnię. Leander nie bał się może, ale myśli jego przybrały dość posępną barwę.

Margrabina spóźniała się trochę; Djana narażała Edymiona na zamoczenie nóg po rosie. Cisza. To znów zdawało mu się słyszeć trzask suchej gałęzi, łamiącej się pod ciężkiem stąpaniem; nie mógł to być chód bogini. Bogini osuwają się po promieniu księżyca i dotykają ziemi, nie zgiąwszy stopą końca trawki.

— Jeżeli margrabina nie pospieszy, znajdzie zamiast kochanka pełnego ognia, przeziębniętego galanta — mówił do siebie Leander — te oczekiwania, zaprawne niecierpliwością i niepokojem, nie sprzyjają popisom na Cyterze.

Byłby może dalej rozumował te uwagi, kiedy niespodzianie cztery wielkie cienie, wysunąwszy się z pomiędzy drzew i po za postumentu posągu, zbliżyły się do niego mierzonemi i jakby skombinowanemi krokami. Dwa z tych cieni, a raczej dwóch olbrzymich drabów ze służby margrabiego de Bruyères, pochwyciło aktora za ręce, przytrzymało je jak więźniowi, który ma być związanym, a dwaj inni zaczęli okładać amanta miarowemi uderzeniami kija.

Razy spadały na plecy jak uderzenia młota na kowadło.

Nie chcąc krzykiem ściągnąć świadków, nieszczęśliwa ofiara znosiła ból po bohatersku. Mucjusz Scewola, trzymając rękę w ogniu, nie lepiej się zachował jak Leander pod kijami.

Skończywszy bastonadę, czterej oprawcy puścili aktora, oddali mu głęboki ukłon, i odeszli, nie wyrzekłszy ani słowa.

Jakiż sromotny upadek! Chyba tylko jeden Ikar spadający z wyżyn niebieskich, mógł iść w porównanie z Leandrem.

Potłuczony, rozbity, posiniaczony, aktor wrócił do zamku zgięty w plecach, kulejąc i trąc sobie boki; ale próżność była w nim tak wielka, że nie przyszła mu na myśl mistyfikacja. Miłość własna uznała za właściwsze nadać tej awanturze zwrot tragiczny. Leander tłumaczył sobie, że margrabina szpiegowana zapewne przez zazdrośnego męża, została porwana przed przyjściem na schadzkę; że pod grozą śmierci, wyznać musiała wszystko.

Wystawiał ją sobie klęczącą, z rozwianym włosem, błagającą o łaskę oszalałego z gniewu margrabiego, wylewającą łzy obfite i przyrzekającą na przyszłość opierać się silniej sercowym słabościom.

Jęcząc sam z bólu, żałował jej, że dla niego wystawiła się na takie niebezpieczeństwo, a nie domyślał się, że margrabina nie wiedziała nic o całej przygodzie, że zasypiała spokojnie na holenderskich prześcieradłach wygrzanych szkandelami i zapachem sandałowego drzewa i cynamonu.

Idąc korytarzem, Leander doznał jeszcze jednej przykrości: spostrzegł Scapina, który wysunął głowę przez uchylone drzwi i zdawał się naigrawać milcząco. Wyprostował się jak mógł najlepiej, ale złośliwe stworzenie nie dało się tem uwieść.

Nazajutrz trupa przygotowywała się do odjazdu. Porzucono wóz z wołami, jako zbyt wolno jadący i Tyran suto zapłacony przez margrabiego najął wielki wózek czterokonny dla całej kompanji wraz z bagażami. Leander i Zerbina wstali późno, z przyczyn, których wskazywać bliżej nie potrzeba, tylko że amant miał fizjognomię bolejącą, choć starał się miną nadrabiać, z twarzy zaś subretki biła zadowolniona ambicja. Okazywała nawet pobłażliwą uprzejmość swoim towarzyszkom, a ochmistrzyni (co już było ważnym objawem) zbliżała się do niej z przebiegłą uniżonością, której nigdy jeszcze nie okazywała.

Scapin, bystry na wszystko, zauważył, że tłumok Zerbiny jakąś czarodziejską sztuką nabrał podwójnej wagi.

Serafina przygryzała usta, szepcząc wyraz: „kreatura;" subretka zadowolniona w tej chwili, że jej się udało upokorzyć wyższą kokietkę, udała, że tego nie słyszy.

Wreszcie wózek ruszył i aktorowie opuścili ten gościnny zamek, którego wszyscy żałowali, oprócz Leandra. Tyran myślał o otrzymanych pistolach, Pedant o winach doskonałych, któremi uraczył się obficie; Junak o zebranych oklaskach, Zerbina o sztukach materji, złotych naszyjnikach i innych uciechach; Sigognac i Izabella myśleli tylko o swej miłości i szczęśliwi, że są razem, nie obrócili nawet głowy do rzucenia okiem raz jeszcze na niebieskie dachy i różowe mury zamku, rysujące się na widnokręgu.

VI.

Śnieżyca.

Nie potrzebujemy zapewniać, że aktorzy byli zadowolnieni ze swego pobytu w zamku Bruyères. Takie gratki nie często zdarzały im się w wędrownem życiu. Tyran rozdzielił dochody i każdy pieścił z rozkosznem w palcach łaskotaniem kilka pistolów w głębi kieszeni przywykłej do chronicznych suchot.

Zerbina promieniejąca radością tajemniczą i skupioną, przyjmowała bez gniewu przycinki towarzyszów o potędze swoich wdzięków. Tryumfowała, co do wściekłości doprowadzało Serafinę.

Tylko Leander, rozbity jeszcze po nocnej przygodzie, nie zdawał się dzielić ogólnej radości. Uśmiechał się wprawdzie, ale połgębkiem.

Ruchy amanta były jakieś wymuszone, a podskakiwania wozu po wybojach ściągały mu twarz znaczącemi wykrzywieniami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

— **Książka zbiorowa.** złożona z prac samych kobiet, ma być wydaną wkrótce w Warszawie. Od „Pierwiosnków" niegdyś przez Paulinę Kraków wydawanych rok rocznie przez lat kilka — które także składały się tylko z utworów pióra niewieściego — podobnej publikacji nie mieliśmy.

— **Romans z życia.** W r. 1859 wywędrował z Monachium do Stanów Zjednoczonych, niejaki August Brandt. Osiadł on w miasteczku Shushan w stanie nowojorskim. W dwa lata później Brandt wstąpił zamiast farmera Johnson'a do armji związkowej, aby przyjąć udział w kampanji z powstańcami. Żona jego pozostała u Johnson'ów, i zawiązawszy stosunek z farmerem dała życie córce, lecz w cztery miesiące później zmarła, a niebawem po niej i Johnson zakończył życie, dziecko zaś zniknęło bez śladu. Brandt powróciwszy do Shushan i nie zastawszy już żony i przyjaciela, przeniósł się na zachód do Kanzas City, gdzie jako kupiec dorobił się w krótkim czasie majątku. Przebywając przed dwoma laty za interesami w Meksyku zakochał się niemłody już Brandt w cudownie pięknej Amerykance, poślubił ją, lecz szczęście jego trwało krótko, zmarł bowiem w styczniu r. b. pozostawiając wdowie znaczny majątek. Po śmierci męża dopiero młoda kobieta odkryła, iż była córką pierwszej żony Brandt'a i farmera Jonhsona. Dziwnie się plecie, na tym bożym świecie.

— **Modne laski.** Obecnie za najmodniejsze, naturalnie w Paryżu, uważają się laski okryte sęczkami, a zakończone gałką w rodzaju małej puszki srebrnej lub niklowej, w którą kładzie się drobna moneta. Tak więc gałki od lasek zastępują poniekąd portmonetki na drobne pieniądze. Praktyczne to może, ale nie bardzo bezpieczne, jeżeli się zostawia laskę w przedpokoju.

— **Dramat familijny.** Straszny dramat odegrał się w tych dniach w Genewie. Żona krawca (nazwiskiem Lombardi) poderznęła gardła czworgu śpiącym dzieciom swoim w wieku od czterech do ośmiu lat i włożyła każdemu wianek na głowę, a wkońcu w ten sam sposób popełniła na sobie samobójstwo. Podczas tego mąż spał i dopiero później obudziło go niezwykłe chrapanie żony i dzieci. — Przywołany lekarz zdołał ocalić życie matki i najmłodszego synka; troje starszych już nie żyło.

Powodem tego okropnego czynu było złe pożycie z mężem i niedostatek.

— **Z Nicei** donoszą o przygodzie ulicznej, której mimowolnymi bohaterami byli Alfred hr. Coronini i Henryk hr. Dubsky. Panowie ci, mieszkający od dziesięciu dni w Nicei, chodzili codziennie do Monte Carlo i wracali późnym wieczorem do hotelu. Przed kilku dniami, idąc o drugiej po północy główną ulicą Nicei *(Avenue de la garde)*, napotkali grupę z ośmiu ludzi bardzo podejrzanych. Ludzie ci przyłączyli się zaraz do obu naszych podróżnych, a jakiś krępy urwis zrównał się krokiem z hr. Coroninim. Kiedy hrabia krzyknął nań, aby zechciał zachować przyzwoitsze oddalenie, bohater ulicy odpowiedział po grubijańsku, że ulica jest dla każdego. W tej chwili nadeszli dwaj policjanci, a nocni rycerze poczęli rozpierzchać się nieznacznie. Hrabiowie opowiedzieli policjantom o zajściu i poszli dalej ku mieszkaniu. O kilkadziesiąt kroków na skręcie ulicy wyskakuje z za filaru narożnego domu ten sam krępy łotr i uderza hr. Coroniniego pięścią w tył głowy. Mocny kapelusz hrabiego paruje ten cios, a łotr, widząc, że hrabia nie upadł (jak się tego spodziewał), bierze nogi za pas i zmyka. Panowie dopędzają go i chwytają właśnie w tej chwili, kiedy miał wsiąść do zamówionej dorożki. Hrabia Dubsky trzyma panicza mocno za kark, a hr. Coronini wali co sił starczy, przyczem obaj nie żałują gardła, wołając o pomoc władzę bezpieczeństwa, która (podobnie jak i we Lwowie) tym razem była na innem, spokojniejszem miejscu. Zbiegli się natomiast spólnicy łotra, ośmiu do dziesiąciu urwisów, którzy coraz ciaśniejszem kółkiem otaczać poczęli obu hrabiów. I dorożkarz zlazł z kozła i chwycił hrabiego z tyłu za kołnierz; został jednak silnem pchnięciem powalony o ziemię. Nareszcie — po kilku minutach zapasów — zjawiła się policja; bandyci rozbiegli się i jednego tylko przytrzymano.

Co się dalej stało nie wiadomo; gdyż hrabiowie opuścili nazajutrz Niceę, udając się w dalszą podróż. Mówią, że prowadzenie śledztwa na nic się nie zdało; bo chcąc Niceę oczyścić z opryszków, trzebaby zacząć od Monte Carlo, gdzie niejaka *Madame Roulette* w spółce z panem *Trente et Quarante* w biały dzień grabią ludzi.

— **Rycerski oficer.** Przed sądem wojennym w Chartres stawał w tych dniach brygadjer 3. pułku dragonów de Maussé, a sprawa cała maluje w sympatycznych barwach charakter oskarżonego — charakter, który w dzisiejszych szczególnie czasach rzadko bardzo się spotyka.

W roku 1882. de Maussé, wyjechawszy za urlopem z pułku, znajdował się na wyścigach w Auteuil z przyjacielem swym, panem de R... Drobna między nimi sprzeczka doprowadza do pojedynku, w którym de Maussé dostał postrzał w rękę, a jego przeciwnik śmiertelną ranę w piersi. — Ponieważ się urlop młodego oficera skończył, tego samego dnia wraca do pułku, a nazajutrz podczas przeglądu wyniesiono go zemdlonego, gdyż — nie wspominając nic o ranie — udał się na manewry. Po wyjęciu kuli, podczas gdy chory miał jeszcze gorączkę, odbiera wiadomość, że R. umiera. De Maussé, pod wpływem tej okropnej wiadomości, chce jechać do Paryża, ażeby otrzymać przebaczenie tego, którego lekkomyślnie zabił, a że mu pozwolenia odmówiono, dezerteruje. Złożywszy ostatni pocałunek na twarzy umierającego, bez żadnych funduszów, młody żołnierz ucieka do Belgji, a ciężka praca pastucha trzody dała mu po niejakim czasie możność dostania się do Anglji. Tam znajduje go ojciec jego i mówi mu, że w pułku krążą pogłoski, jakoby uciekł, aby uniknąć odpowiedzialności za sprawę bardzo niehonorowej natury. Na oskarżenie to haniebne udaje się de Maussé do konsulatu francuskiego w Londynie, i żąda, by jako więźnia odesłano go do Francji. Konsul na słowo honoru pozwala mu swobodnie wracać do ojczyzny. — Słowa tego de Maussé nie złamał i z Boulogne do Chartres szedł pieszo o głodzie, a stanąwszy przed sądem wojennym, skazany został na dwa lata więzienia za dezercję. — Jednocześnie sędziowie wystosowali do prezydenta rzeczypospolitej podanie o ułaskawienie, które niewątpliwie udzielone zostanie; pan de Maussé złożył bowiem dowody, że chwilowe uniesienie nie zabiło w nim poczucia honoru i wysokiej szlachetności serca.

— **Teatr rosyjski w Warszawie.** *Petersb. Gazeta* donosi, iż na sezon letni ma zjechać do Warszawy towarzystwo dramatyczne rosyjskie — w skład którego wejdą następujące siły: pani Wasiljewa i pp. Warlamow i Ardi z Petersburga, z Moskwy pani Jermołowa i pp. Muset i Rieszynow, oraz 10 statystów z towarzystwa petersburskiego. Dyrekcja teatrów cesarskich na skompletowanie towarzystwa wyasygnowała 14.000 rs. Zarząd obejmie p. Potiechin, a reżyserją prowadzić będzie reżyser petersburskiego towarzystwa dramatycznego.

— **Między żubrami** w puszczy białowiezkiej szerzy się groźna jakaś choroba, na którą w przeciągu ubiegłych kilku tygodni zachorowało kilkanaście sztuk tych zwierząt, a z nich kilka wkrótce zdechło.

Przedsięwzięte po upływie dwóch tygodni środki zaradcze, jako spóźnione, nie dały pożądanych rezultatów i choroba szerzy się po dawnemu. Zachodzą obawy, iż nieliczne już stado żubrów zmniejszy się wskutek tego w ciągu nadchodzącego lata znacznie, jeśli zupełnie nie wyginie.

— **W Atenach** odbył się koncert na biednych kolonji angielskiej. Pomiędzy występującymi odznaczyła się Leokadja Sierzputowska, pianistka, urodzona w Londynie, z rodziców polaków. Artystka grała fantazje na tematy z „Halki" — własnego układu.

— **W Petersburgu** zmarła niedawno pani Demidowa zapisała na ochronę katolicką rs. 10.000. Legatem zarządzać będzie przełożona instytucji, zaś fundusz sam przekazany ma być konsystorzowi mohylewskiemu dla zabezpieczenia. Z zapisu rzeczonego utworzono dwa stypendja imienia testatorki.

— **Na wystawie sztuk pięknych w Pradze** są obrazy następujących polskich artystów: Ajdukiewicza, Alchimowicza, Brochockiego, Gersona, Grabowskiego, Hernciszа, Chełmińskiego, Jaroszyńskiego, obu Kossaków, Mireckiego, Mondla, Stankiewiczowej, Styki, Swierzewskiego, Szwojnickiego i Wiesołowskiego. Recenzent „Pokroku" dodaje że obrazy polskich artystów wspólnem piętnem i udatnością odszczególniają się wpośród innych obrazów i świetnie reprezentują sztukę polską.

— **Z Islandji.** Z Sejdisfiord, miejscowości sławnej z połowu śledzi na Irlandji, pisze były obywatel ziemi płockiej, Polkowski, który tam przed dwudziestu laty się osiedlił i dotąd z rodziną koresponduje, że Polaków na Islandji przebywa nader mało i są rozproszeni. Są to przeważnie rybacy i kupcy, w liczbie nie przenoszącej 20-tu osób. Podczas ostatniej burzy w marcu żona Polkowskiego w zapalającym się śpichrzu śmierć znalazła. Handel śledziami daje małe zyski, Polkowski więc od roku wziął się do wyrabiania konserw z tego przysmaku. Rodak nasz posłał na wystawę w Antwerpji sieć własnego pomysłu, odznaczającą się prostotą konstrukcji.

— **Nad Amurem**, w kolonji Ignaczyn, w pobliżu granicy chińskiej, polak, Rudzienko, odkrył bogate żyły złota. Ponieważ pokłady sięgają za granicę, przeto obok rosyjskiego także jakieś chińskie towarzystwo przystąpiło do ich eksploatacji.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 8. maja. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 9 18—20, złr. rzepak (sierpień — wrzesień), 13·37 do 13·50 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 175 25 m., żyto —·— m., spirytus 42·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 158 kilogr. 48·10 fr.

Lwów 9. maja. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

Zboża 100 kilogramów; Pszenica gotowa 7.65 do 8·35, żyto gotowe 6·35 do 6·75, jęczmień browarny gotowy 7·50 do 8·10, pastewny 6·60 do 7, owies 6·55 do 6·90, hreczka 7·35 do 7·60, kukurudza zeszłoroczna 6·50 do 6·75, kukurudza nowa 5·50 do 5·75.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: groch do gotowania 7·50 do 8·75, groch pastewny 6·25 do 6·75, fasola 8 do 14, wyka 5·25 do 7.

Nasiona za 100 kilogramów: koniczyna 38 do 50, anyż płaski 36 do 38, kminek 26 do 28.

Nasiona olejne za 100 kilogramów: rzepak zimowy 11 do 11·75, rzepak letni 10·50 do 11, lnianka 10 do 10·75, nasienie lniane 11 do 12.

Nafta za 100 kilogramów: zwykła 15 do 16, salonowa 20 do 21.

Spirytus za 10.000 litrów procent. gotowy 29 do 29·50.

Nowe towarzystwo asekuracyjne ma się zawiązać w Wiedniu pod firmą *„Theilungsverein wechselseitiger Elementar-Versicherungs-Gesellschaften"*. Założyciele, do których należy także p. Henryk Kieszkowski otrzymali od ministra spraw wewnętrznych odnośne pozwolenie i potwierdzenie statutów.

Stempel od dzienników w Galicji. Podług sprawozdania urzędu stemplowego, w Galicji ostemplowano w 1884 r. 3,144.554 egzemplarzy dzienników krajowych, a 164,632 egzemplarzy dzienników zagranicznych i 118.999 kalendarzy.

Flota handlowa w Austrji. Podług sprawozdania Ministerstwa handlu, flota handlowa w bieżącym roku składa się w tej połowie monarchji z 8.707 okrętów o objętości 253,527 ton i z załogi liczącej 26.948 ludzi, w tamtej zaś połowie monarchji z 499 okrętów o objętości 70.931 ton i załogi liczącej 2.305 ludzi.

Wystawa powszechna w Antwerpji zajmuje przeszło 80.000 metrów kwadratowych. Stosownie do podziału na kraje, Belgja zarezerwowała sobie 25.000 metrów kwadratowych przestrzeni, wystawcy francuscy zajmą 20.000, niemieccy 6500, dla Włoch wyznaczono 4000, d'a Anglji 3600 i dla Austrji 3600 metrów kwadratowych. — Stany Zjednoczone północnej Ameryki, Rosja i Niderlandy pomieszczą się na placu 6000 m. kw. obejmującym, a na różne działy podzielonym; inne kraje Europy i Ameryki, a nawet Haiti w mniej obszernych rozkwaterują się pawilonach. Maleńkie księstwo Monaco zarezerwowało sobie prawie tyle, ile jego terytorjum zajmuje, bo aż 100 metrów kwadratowych, podczas gdy młode królestwo serbskie na 60 tylko swe wyroby i płody światu przedstawia.

Placki dla psów sporządza się w następujący sposób: Po rozczynieniu mąki żytniej lub pszenicznej za pomocą kwaśnego ciasta lub drożdży bierze się pięć funtów tej mąki z jednym funtem siekaniny z odpadków mięsnych i zwykłej soli kuchennej, i zarabia się z tego dość gęste ciasto. Z tego ciasta robi się następnie dwa centymetry grube placki, przebija się je w kilkudziesięciu miejscach cienkim drutem i wypieka się należycie.

Dla młodych psów dodaje się prócz tego ćwierć do pół funta mąki z mielonych kości. Placki takie dobrze wypieczone dają się przechowywać przez kilka miesięcy, a namoczone w wodzie są bardzo ulubionym przysmakiem dla psów. Zawierają one około 18 do 12 pct. istoty tkankotwórczej, 18 pct. tłuszczu, a za dodaniem mąki kostnej także znaczną ilość fosforanu wapna, niezbędnego dla tworzenia się kości.

Przeciw chrząszczom toczącym meble zaleca się bardzo następujące postępowanie: Robi się mieszaninę z 50 części żywicy, 40 części wapna, 4 części oleju lnianego, 1 części tlenku miedziowego i 1 części kwasu siarkowego. Mieszaninę tę ogrzewa się do kilkudziesięciu stopni i powleka się następnie sprzęty, które chcemy ochronić przed szkodnikami. Po ostygnięciu powstaje z tego powłoka twarda jak kamień, a żaden owad nie zdoła przebić jej drobnym swym ryjkiem.

Wiedeń 9. maja.

(Di) Kiedy ustąpiły już ciężkie chmury, zasłaniające od dłuższego czasu polityczny horyzont, mógł śmiało bank angielski, uwzględniając panującą obfitość pieniędzy, zniżyć ratę dyskontową.

Przyjemny ten wypadek, wczoraj sygnalizowany, a dziś wykonany, był przyczyną, dla której na giełdzie dobra tendencja ponownie wzięła górę. Naturalnie, że nie brakło także innych pomyślnych czynników, które współdziałały do dopięcia tego korzystnego celu.

Należy tu przedewszystkiem doniesienie *Daily News* o wrzekomych zapewnieniach Rosji, iż nie ma żadnych złych zamiarów względem Heratu.

Atoli te pomyślne czynniki działały tylko w pierwszem stadjum targu, w którem też dokonano licznych operacyj; później zapanowała cisza, przedsiębiorczość znikła, a nawet Berlin tą razą nie dotrzymywał placu, co po jego zachowaniu w ostatnich dwóch tygodniach tem mocniej musiało zadziwiać. Jednak ten stan nie trwał długo. Kiedy bowiem rozeszła się wieść o wspomnianem wyżej zniżeniu stopy dyskontowej, zaczął się ponowny ruch w kierunku dodatnim, do którego i Berlin się przyłączył i Paryż — a wskutek tego tutejszy targ skończył się ostatecznie zupełnie pomyślnie.

Dopytywano się szczególnie o papiery kolei zagwarantowanych i o renty, które naturalnie skutkiem tego poszły znowu w górę; podobnie żywy był obrót w innych papierach lokacyjnych. Mniej silnemi były papiery kulisowe, jakkolwiek większa ich część, a przedewszystkiem obie akcje kredytowe wykazują znaczne awanse. Lloydy spadły nawet nieco; nordbahny awansowały o 1 procent, czerniowieckie i akcje żeglugi parowej trzymały się dobrze, ale na tej samej wysokości, co wczoraj. Z papierów przemysłowych podniosły się bardzo nieznacznie tylko akcje tytoniowe, natomiast wszystkie inne nie uległy żadnej zmianie. Z rent podniosła się węgierska złota o prawie $^3/_4$ procentu, węg. papierowa o $^1/_2$% majowa około $^1/_4$ procentu, austr. złota zniżyła się.

Dewizy i waluty tanieją dalej.

Ruch zbożowy niezwykle słaby, ceny terminowe nie ustalone.

Notowano:

Pszenica wiosenna złr. 9·52—9·57,
pszenica jesienna złr. 9·35—9·40,
żyto wiosenne 8—8·10,
żyto jesienne 7·78—7·83,
owies jesienny złr. 6·78—6·83,
kukurudza 6·63—6·68.

Wiedeń (St. Marx) 7. maja. Na targ dzisiejszy przypędzono 3.643 cieląt, 2.307 świń, 178 owiec i 1.302 cieląt.

Ceny poprawiły się nieco.

Płacono: cielęta 36 do 48 ct., prima do 56 ct., prosięta 34 do 40 ct., świnie 46—50 ct., owce 38 do 50 ct. za kilogram, a jagnięta złr. 3 do 8 za parę.

Targ owczy: Spęd 1.719 sztuk, wszystko wyprzedano natychmiast. Owce do eksportu złr. 23 do 31 za parę, lub 46 do 52 ct. za kilo; wybrakowane złr. 14 do 20 za parę, czyli 36 do 44 ct. za kilo. Prima do potrzeby lokalnej 54 ct. za kilo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Petersburg 9. maja. Wbrew wyrażonemu przez Salisburego w Izbie wyższej zapatrywaniu o zamknięciu Dardanellów, pisze *Journal de St. Pet.*: „Pomimo powagi Salisburego jako członka kongresu berlińskiego, sądzimy, że zamknięcie Dardanellów jest kwestją europejską. Nic nie przemawia za tem, aby inne mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim, podzielały zapatrywanie Salisburego, wedle którego miałoby być Anglji wolno nie szanować tego zamknięcia w takim razie, gdyby sułtan działał pod presją którego obcego mocarstwa.

„Pytamy jednak, kto w tym wypadku miałby rozstrzygać, że sułtan jest pod presją: czy on sam, czy Salisbury, stojący dajmy na to u steru Anglji? Atoli Salisbury nie jest teraz u steru, więc nie będziemy dalej rozwijali tych sprzeczności, jakie zawiera komentarz Salisbury'ego. W każdym jednak razie musimy wyrazić nasze zdziwienie, że mąż stanu i konserwatysta może zupełnie serjo wygłaszać podobne tezy o wartości traktatów."

Plymouth 9. maja. Barkę austro-węgierską „Speranza" zostawiono na pełnem morzu tonącą skutkiem silnego gradu dnia 24. kwietnia w drodze z Cardiffu do Montevideo. Załogę zabrała „Diana" i wysadziła na ląd w Plymouth.

Londyn 9. maja. W Izbie niższej zgłasza Northcote wniosek zawieszenia kredytu 11-milionowego, dopóki rząd nie złoży oświadczenia co do sposobu użycia tej sumy.

Rzym 9. marca. Posiedzenie Izby. Dalsza debata o polityce kolonjalnej przeciągnęła się bardzo długo. Przemawiali: Cairoli, Crispi i Minghetti. Minister Mancini potwierdził dawniejsze swe oświadczenia i zażądał wyraźnego wotum. Depretis oświadczył w imieniu całego gabinetu solidarność z Mancinim. Położył on szczególniejszy nacisk na dobrodziejstwa, płynące z aljansu z mocarstwami środkowej Europy. Aljans ten zapewnia pokój, który dla Włoch, mających przeprowadzić tyle reform wewnętrznych, jest nadzwyczaj ważny; aljans ten nie szkodzi interesom państwa i nie ogranicza jego swobody; nieprawdą jest także, że Włochy są sprzymierzeńcem, ale nie przyjacielem. Poważny rząd nie może odpowiedzieć na pytanie, co będzie robił na przyszłość w Afryce, jest on jednak zdecydowany bronić honoru i sztandaru kraju.

Rząd przyjmuje wniesione przez Tojani'ego wotum zaufania, według którego Izba bierze do wiadomości oświadczenie rządu.

Wotum przyjęto w końcu 188 głosami przeciw 97.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 9. maja. Dzisiejszy biuletyn wyborczy opiewa dla prawicy znowu niepomyślnie. Potwierdza się, że kompromis Niemców konserwatywnych z Włochami w Kurji większej posiadłości południowego Tyrolu rozbił się o opór Włochów. Stronnictwo niemieckie liberalne pospieszy niewątpliwie z podaniem ręki dawnym swym sojusznikom włoskim, przez co stronnictwo konserwatywne pozostanie w mniejszości, jak to w tej Kurji już przed 6 laty miało miejsce.

Jeżeli jeszcze w ostatniej chwili nie uda się rozbitych rokowań nawiązać, nie wyjdzie z tej kurji ani jeden autonomista i większa posiadłość południowego Tyrolu będzie w radzie państwa przez samych stronników zjednoczonej lewicy reprezentowaną.

(Rezultat ten byłby tem bardziej ubolewania godny, że chwila obecna była, jak żadna dotychczas, dla podobnego włosko-konserwatywnego kompromisu korzystną. Włosi byli bowiem zrażeni do liberałów niemieckich ich agitacjami w południowym Tyrolu na korzyść niemieckiego „Schulvereinu", który tak samo jak w Czechach i na Morawji zagraża narodowości czeskiej, a na Szląsku polskiej, tak samo rozpoczął we włoskim Tyrolu walkę eksterminacyjną przeciwko narodowści włoskiej. Włosi wszystkich odcieni byli przeto skłonni do zerwania nareszcie z liberałami niemieckimi, którym od lat wysługują się bezpłatnie w Radzie państwa, i do zawarcia sojuszu z niemiecką konserwatywną partją. Jak nam jednak dziś otrzymany list prywatny z Meranu donosi, zostali Włosi do kompromisu ze stronnictwem konserwatywno-rządowem, zrażeni odmowną odpowiedzią rządu na projekt założenia „Włoskiego towarzystwa szkolnego", mającego germanizacyjnym zapędom „Schulvereinu" tamę położyć.

List naszego szanownego korespondenta w Meranie jest datowany z dnia 5. maja. Nie wie więc jeszcze o rozbiciu się kompromisu, ale przewiduje je — jak to z dzisiejszych naszych depesz wiedeńskich widzimy — w sposób rzeczywiście jasnowidzący. Nie możemy przeto odmówić sobie przytoczenia odnośnych słów jego listu, jakkolwiek sądzimy, że zarzuty czynione przez szanownego korespondenta rządowi niezupełnie są usprawiedliwione.

„Z kompromisu stronnictwa niemiecko-katolickiego z Włochami nic nie będzie i o spodziewanym przyroście dwóch głosów autonomistycznych w przyszłym parlamencie ani mowy być nie może — są słowa listu. — Oprócz różnych lokalnych i czysto osobistych przyczyn, które utrudniają dojście do skutku tak pożądanego dla prawicy kompromisu, główną przeszkodę do jego zawarcia jest rząd. Brzmi to paradoksalnie. Jest przecież zupełnie prawdziwe. Ten sam rząd, który w Gorycji, Tryjeście, Wybrzeżu i Dalmacji nie może zerwać z dawnymi tradycjami centralistycznymi protegującymi Włochów — czasami nawet czystej wody irredentystów — na niekorzyść Słoweńców i Kroatów, będących w tych krajach jedyną podporą austrjackiej idei państwowej i teraźniejszego gabinetu — ten sam rząd, powiadamy, nie chce w czysto włoskim południowym Tyrolu zatwierdzić statutów towarzystwa szkolnego p. t. „Pro patria," mającego przeciwdziałać germanizacyjnym zapędom niemieckiego Schulvereinu, a nie chce zatwierdzić rzeczonego Towarzystwa jedynie z tego powodu, że między założycielami tegoż znajdują się irredentystyczne żywioły.

„Ależ na Boga — wołają tutaj umiarkowani Włosi — wszakżeż i w niemieckim schulvereinie zasiadają irredentystyczne (tylko że niemiecko-irredentystyczne) elementa, a mimo to hr. Taaffe potwierdził rozszerzenie statutów Schulvereinu w 24 godzin po ich przedłożeniu, a spieszył się tak jedynie dla tego, że p. dr. Weitlof — jak wiadomo, należący w parlamencie do skrajnego skrzydła niemieckiej opozycji — oświadczył na audjencji prezesowi ministrów, że pospiech w zatwierdzeniu rozszerzonych statutów leży w interesie niemieckiej ludności w Czechach. Nie mogąc sami, pisze koresp., wdawać się w merytoryczne ocenienie tych skarg, ani dochodzenie, wiele winy spada tu na gabinet, a wiele na wszechwładną tu starą gwardję biurokratyczną, która tak tu, jak i w innych prowincjach działa często na szkodę i wbrew interesom gabinetu, konstatujemy ze smutkiem, że ta nierówna miarka dla Schulvereinu niemieckiego i włoskiego stowarzyszenia „Pro patria" — psuje gorącym Włochom dużo krwi i szkodzi wielce zbliżeniu się ich do stronnictwa rządowego."

Wiedeń 9. maja. *Die Woche* donosi, że istnieje zamiar doprowadzenia rosyjskich okrętów cysternowych z naftą nie — jak pierwotnie zamierzano tylko do Pesztu i Wiednia — ale jeszcze dalej w górę Dunaju aż do granicy bawarskiej w Passau.

Wiedeń 9 maja. Na Landstrasse odbyło się wczoraj zgromadzenie wyborców, na którem centralista Lenz zdawał sprawę ze swych czynności poselskich i bronił zjednoczonej lewicy. Podczas jego mowy powstał ogromny tumult; nietylko demokraci wyśmiali go, lecz i antisemici także.

Wiedeń 9 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz pozwolił przyjąć i nosić gubernatorowi hr. Ludwikowi Wodzickiemu serbski order Takowy I klasy i tajnemu radcy hr. Wilhelmowi Siemieńskiemu — Lewickiemu wielki krzyż orderu Św. Grobu.

Budapeszt 9. marca. *Budp. Tagbl.* podaje następującą senzacyjną wiadomość: Po śmierci księcia Aleksandza Karageorgiewicza odbyła się w Temeszwarze narada familijna, na której książę Piotr, najstarszy syn zmarłego księcia, motywował swe postanowienie wydania manifestu, w którym ma ogłosić prawa swego domu do Serbji i wystąpić z pretensjami do serbskiej korony królewskiej.

Członkowie rady familijnej uznali porę do ogłoszenia manifestu za niestosowną, oświadczyli jednak w końcu, że zgadzają się z jego treścią, przyczem jednak postawili jako warunek *sine qua non* przyzwolenie Rosji.

Ks. Piotr ma przeto zamiar udać się z Wiednia do Petersburga, ażeby się tam poinformować o zapatrywaniach swych dobrodziejów. Z Petersburga uda się książę do Czarnogóry, zkąd następnie ma być wydany manifest i zainscenowany pewien ruch w Serbji.

Petersburg 9 maja. Hr. Loris-Melików, który przebywa w Nicei, powołany został telegraficznie do Petersburga. Mówią, że jest on przeznaczony na następcę zawsze jeszcze chorego ministra spraw wewnętrznych hr. Tołstoja.

Generał Czerniajew, gen. gubernator Turkiestanu, otrzymał urlop. Budują na tem różne domysły; podczas gdy jedni zapewniają, że chodzi tu o jego odwołanie, to inni są zdania, że mają mu być udzielone nowe instrukcje.

Berlin 9. maja. *Berliner Tagblatt* zwraca uwagę, że między Rangunem, jednym z znaczniejszych portów w Azji, a w którym panuje obecnie cholera, a między portami niemieckiemi, a szczególnie Bremą, panuje bardzo żywy ruch.

Londyn 9. maja. Do *Timesa* donoszą z Kalkutty, że wiadomości o pokojowem porozumieniu między Anglią i Rosją wywołały w Indjach wielkie niezadowolnienie, i że obawiają się tam niebezpieczeństw mogących wyniknąć z upokorzenia Anglji. Sprawozdania z północno-zachodnich prowincyj i z Afganistanu wykazują, że wahanie się brytyjskiego gabinetu naruszyło wielce powagę Anglji.

Petersburg 9. maja. Uformowanie drugiego zakaspijskiego batalionu kolejowego każe wnosić, że dalsza budowa kolei zakaspijskiej ma być prowadzona bardzo energicznie. Z dotychczasowej stacji końcowej Kisil-Arwat pójdzie linia przez Askabad — na drodze do Sarakhs — aż do Kaszki a ztąd rozgałęziając się do Merwu i Burdaliku na prawym brzegu Amu-Darja, zkąd prowadzi droga do Buchary.

Petersburg 9. maja. (>) Do ministerjum spraw wewnętrznych nadeszły doniesienia statystycznych komitetów przy urzędach gubernialnych, opiewające zgodnie, że na urodzaj prawie nie ma nadziei. Mrozy nocne zwarzyły oziminy i zasiewy owsa. W wielu guberniach oziminy przeorują. W guberniach południowo-wschodnich, nad Wołgą i Donem, trzeba się stanowczo przygotować na nieurodzaj.

Wszystko zboże — oprócz żyta — podrożało. Urząd informacyjny przy głównem Towarzystwie rolniczem zapowiada jeszcze większe podrożenie.

Wenecja 9. maja. Austrjacka barka „Nina" zderzyła się ostatniej nocy koło Wenecji z łodzią pakietową „Milano" i zatonęła. Załoga uratowana.

Berlin 9. maja. Parlament przyjął w imiennem głosowaniu ustawę o podatku giełdowym z poprawką, według której wypłata weksli płatnych w walucie zagranicznej i na rzecz firm zagranicznych jest wolna od uiszczania podatku.

Berlin 9. maja. Zawezwanie Lumsdena do Londynu uważane jest w Petersburgu jako odwołanie tegoż jenerała i gwarancję pokoju, podczas gdy w przychylnych Rosji tutejszych sferach dyplomatycznych obawiają się, że Lumsden powołany został jako rzeczoznawca i że wpływowi jego uda się w Londynie stworzyć nowe trudności, które do dalszych zawikłań doprowadzić mogą.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.05	—.—	5.05	†1.07
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.31	[illegible]
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.06	12.57	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.10	*6.30	12.15	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†5.32
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	4.10	†12.57
(na Podzamcze) .	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.00	3.35	—.—	8.52	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.13	10.49	10.46	—.—	—.—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—.—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—.—	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia . . .	8.30	9.24	7.22	*9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 8. maja 1885 r.

Renta pap. aust.	82·10	Akcje banku kr.	287·75
„ srebrna „	82·40	Weks. na Lond.	124·90
„ złota „	107·20	Dukaty	5·85
Losy z r. 1860	97·90	Napoleondory	986·$^1/_2$
Ak. b. aus.-węg.	853·-	Marki niemiec.	61·—

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 9. maja 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287·70	Anglo-austr.	100·25
Kolej Kar. Lud.	255·—	Kolej południ.	130·—
Unionsbank	77·—	Napoleondor	9·86$^1/_2$
Rosyjs. bankn.	1·24	Usposobienie:	ciche.

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	40.—	Węg. akcje kr.	288·25
Anglo-austr.	100.50	Unionsbank	77.—
Kolej Kar. Lud.	255.—	Nordbahn	244.—
Kolej połud.	130.—	Kolej Alföld.	182·25
Kolej państw.	300.75	Kolej lw.-czern.	223.50
Węg. Nordostb.	171.50	Wied. Comunal	122.75
Węg. obl. p. zł.	96·50	Elbetal	170.—
Węg. cis. losy r.	119·50	Bank krajowy	98.10
Renta węg. 4%	96.22	Bankverein	102.30
Ros. rubel pap.	1.24	Losy węgierskie	117.—
Galic. indemn.	103·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń 8. maja godzina 5. minut 35.

Akcje kred. . .	288·—.	Papierowa renta .	81·90
Akcje Kar.Ludw.	255·—.	Listy hypoteczne.	101·25

Berlin, dnia 8. maja 1885

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·—	Akcje kredyt.	473·—
Lombardy	232·50	Galicyjskie	104·90
Pożyczka wsch.	58.70	Austr. bank.	164·05

Paryż 8. maja. Renta 3% 79·30

NADESŁANE.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.